

11.

Warszawa, 1972

Odkąd Karol Lewin otrzymał pracę w Departamencie IV Służby Bezpieczeństwa, często odwiedzał kościoły i uczestniczył w mszach świętych. Oczywiście nie dlatego, że był wierzący i praktykujący, ale wysłuchiwanie kazań wygłaszanych przez podejrzanych księży było częścią jego pracy.

Tym razem klecha z parafii, do której przychodziło wielu młodych ludzi z racji usytuowania w pobliżu akademików Uniwersytetu Warszawskiego, wygłosił kazanie, które w najmniejszym stopniu nie nawiązywało do spraw politycznych. Karol nie sądził, by ksiądz uzyskał skądś informacje, że stał się obiektem zainteresowania SB i dlatego mówił o wierności małżeńskiej. Lewin uznał, iż po prostu źle trafił i za tydzień znowu będzie musiał przyjechać na mszę.

Zaczynało go to nudzić. Te wszystkie raporty, ile przekazał czekoladek, koniaków i pieniędzy w zamian

za życiorysy, na przykład księży jezuitów. To znowu dyscyplinowanie księży, by przynosili bardziej użyteczne informacje, bo te dotychczasowe są kompletnie bezwartościowe. Być może to wszystko przestawało mieć znaczenie, bo władza już nie nękała Kościoła, jak jeszcze do niedawna, a i Polakom żyło się dostatniej, więc nie mieli powodu, by się buntować. Nie oznaczało to jednak, że państwo nie posiadało kontroli nad Kościołem. Zarówno w siedzibie prymasa Polski, jak i w budynku przy alei Szucha, gdzie zatrzymywali się wysłannicy z Watykanu, założone były podsłuchy. Informacje z tamtych miejsc płynęły strumieniem do oficerów SB, którzy znali plany Watykanu wobec Polski i potrafili z tego korzystać. Każdy ruch, decyzja czy wątpliwość były skwapliwie notowane i analizowane. I może dlatego ogrywano ich za każdym razem, a dostojnicy przyjeżdżający z Watykanu nie wiedzieli dlaczego. Nawet nie domyślali się, że zanim przystępowali do rozmów i negocjacji, na przykład dotyczących wznoszenia nowych świątyń, druga strona była doskonale poinformowana. Być może nie przyszła im do głowy taka zuchwałość.

Strajki i manifestacje z siedemdziesiątego roku przeszły do historii i nikt już się nimi nie ekscytował, może oprócz rodzin poległych czy rannych robotników. Gierek zaoferował społeczeństwu niemalże fajerwerki. Paszporty i możliwość wyjazdu za granicę zaczęło otrzymywać coraz więcej osób, a do Polski przyjeżdżało więcej ludzi z zachodniej granicy. Przybywali tu trochę z ciekawości, czasami po to, by ubić z władzami interes, a niekiedy, by odwiedzić stare kąty albo wydać

trochę pieniędzy, bo wysoki kurs dolara sprawiał, że mogli panoszyć się w Polsce niczym bogacze.

Lewin miał nadzieję, że w końcu zacznie robić coś innego. Przeszkolenie w Moskwie otwierało mu furtkę do pracy w wywiadzie wojskowym, w Zarządzie II Sztabu Generalnego, ale niestety jego kuzyn zamknął ją przed nim z hukiem. Nie znał szczegółów, wiedział jedynie, że nie dostał się do tej służby przez negatywną rekomendację Grzegorza Łyszki. Dowiedział się również, że kuzyn nie skreślił go na zawsze, wnioskuje, by przyjrzeć się kandydatowi i jego postępowaniu w SB za dwa lata.

Igor mu nie pomógł, bo nie był w stanie przekonać Grzegorza. Ciotka odcięła się od całej sprawy całkowicie, pogrążona w żalu po utracie przyjaciółki, i pozostawała mu jedynie Nadia. Osoba, która wciąż żywiła do niego niechęć. Minęło jednak sporo czasu i miał nadzieję, że zdoła ją przekonać, by się za nim wstawiła.

Za każdym razem, gdy ją widział, serce mu pękało, bo wciąż jej pragnął. A ona nadal zakochana była w swoim podstarzałym mężu. Jedyne, z czego mógł być zadowolony, to z faktu, że Nadia już przed nim nie uciekała, a nawet zdarzało się, iż zamieniła z nim kilka zdań.

Wyszedł ze mszy i wsiadł do swojej skody 100s de luxe. Najpierw pojechał do ciotki na obiad. Była sama, bo Igor znowu udał się do Moskwy, zaś Grzegorz już nie odwiedzał matki w każdą niedzielę, jak bywało dotychczas. Miał nadzieję, że chociaż zastanie na Saskiej Kępie Nadię i Majkę, ale rodzina Staśków tego dnia miała nieco inne plany.